

Jak zwyciężało pospolite ruszenie

8 października 2019

W nagranej ukradkiem rozmowie Sławomir Neumann, szef klubu PO-KO, porównał KOD do pospolitego ruszenia: „Możesz mieć tysiąc ludzi, bez organizacji są niczym. Możesz mieć stu żołnierzy, którzy są kurwa spartanami i wyjebią ten tysiąc w kosmos. Pospolite ruszenia w Polsce kończyły się tym, że się napili na końcu Sejmu, kurwa. Jak szło wojsko zaciężne przeciwnika, to wypierdalali do domu. Taki jest KOD”. Wszyscy myślą, że obraził KOD, a on obraził pospolite ruszenie.

W świadomości polskiej, kształtowanej przez kulawą historiografię, panuje zdeformowany, karykaturalny w istocie obraz dawnej Rzeczypospolitej. Ponieważ szlachta polska miała nastawienie pacyfistyczne i nie rzucała się do walki na każde skinienie królów zasiadających na tronie polskim, pokutują do dziś tezy jakoby szlachta nie chciała łożyć na porządne wojsko, a sama tworzyła siły nieudolne. Wszak wszyscy „wiemy”, że dobry żołnierz to ten, co nie zadaje pytań, lecz dzielnie wykonuje rozkazy, wszak wszyscy „wiemy”, że „kupą mości panowie” to nie działa. W dawnej Rzeczypospolitej panowała zasada, że dobry żołnierz to ten, co bije się w słusznej sprawie. Jeśli szlachta miała przekonanie, że sprawa jest słuszna, to walczyła i zwyciężała. Nie tylko z dobrze zorganizowanymi zaciężnymi, ale i będąc w mniejszości.

Nie wiecie o tym, bo o wielkich zwycięstwach pospolitego ruszenia nie uczycie się w szkołach. Tam uczą was, że zła szlachta torpedowała politykę królów, „którzy chcieli dobrze”, i przez to Polska upadła. Królocentryczne banialuki. Dziedzictwo Rzeczypospolitej odzyskamy dopiero wówczas, gdy odwrócimy optykę patrzenia z królów (na ogół cudzoziemskich) na polską szlachtę.

Nasze pospolite ruszenie ma fatalną opinię z jednego podstawowego powodu: nie dawało ono żadnych możliwości do podbojów. Było służbą obywatelską tylko w granicach państwa. Tymczasem typowy historyk ekscytuje się wizją króla idącego na Moskwę czy broniącego Wiednia, nie mówiąc już o podbojach kolonialnych, jakie dokonywały państwa zachodnie. Ach, gdyby tak nasza szlachta sypnęła grosiwem na rzecz państwa, to jeden król z drugim mogliby zbudować silną zawodową armię, dzięki której chwyciliby za twarz całe go samowolne towarzystwo i dokonalibyśmy wspaniałych podbojów na wschodzie.

Szczęśliwie, nasza szlachta myślała zupełnie innymi kategoriami. Stworzyli państwo, w którym najwięcej było wolności, równości i braterstwa (na ówczesne europejskie standardy!), które urodziło Mikołaja Kopernika i które przetrwało kilka stuleci. Stwórzmy coś porównywalnego cywilizacyjnie, wówczas będziemy mogli brać się za krytykę dawnej Rzeczypospolitej.

Wbrew powszechnym mniemaniom, pospolite ruszenie odnosiło triumfy przez całe stulecia. Oto kilka z nich.

XV wiek – pospolite ruszenie rozbija krzyżaków

Bitwa pod Grunwaldem to dla wszystkich wielki sukces Jagiełły, podczas kiedy to największy w naszych dziejach sukces właśnie pospolitego ruszenia. Historyk wojskowości polskiej, Konstanty Górski, pisał w 1894: „Bitwa pod Grunwaldem była szczytem rozwoju pospolitego ruszenia i rozkwitem ducha bohaterskiego w całej masie polskiej szlachty.”

Grunwald przykrył jeszcze efektowniejszy [sukces pospolitego ruszenia w bitwie pod Koronowem](#) z 10 października 1410 roku. Pod Grunwaldem siły polsko-litewskie miały przewagę liczebną, zaś pod Koronowem 2 tysiące pospolitego ruszenia pod dowództwem wojewody poznańskiego Sędziwoja z Ostroroga oraz

marszałka nadwornego Piotra Niedźwiedzkiego pokonało 4-tysięczną armię krzyżacką Michała Küchmeistera von Sternberg. W świadomości zbiorowej, po zwycięstwie pod Grunwaldem, doszło do nieudanego oblężenia Malborka, a następnie zawarcia pokoju w Toruniu. Tymczasem po Grunwaldzie Jagiełło pozwolił krzyżakom na odbudowę armii. Krzyżacy odzyskali kontrolę nad większością swoich terytoriów, a po nadejściu posiłków z Inflant i Nowej Marchii znów mogli grozić Kujawom. Zaledwie trzy miesiące pod Grunwaldzie krzyżacy przeszli do kontrofensywy. [Pod Koronowem](#) pospolite ruszenie rozbiło ową armię idącą z Rzeszy. Naczelny wódz armii krzyżackiej został wzięty do niewoli. W kronikach Jan Długosz tak pisze o tym zwycięstwie: „Wśród biegłych w sztuce wojennej ta bitwa i zwycięstwo odniesione z powodu wytrwałej i zawziętej walki z jednej i drugiej strony uchodziło za znaczniejsze, sławniejsze i wspanialsze od wielkiej bitwy stoczonej w tym roku w dzień Rozeznania Apostołów pod Grunwaldem. (...) jeżeli się weźmie pod uwagę niebezpieczeństwo, zapał i wytrwałość w walce, zwycięstwo walczących tutaj należy stawiać wyżej od grunwaldzkiego. (...) wielkość i rozgłos tego zwycięstwa można najlepiej ocenić po tym, że po wspomnianej bitwie Krzyżacy i ich dowódcy przez wiele lat nie odważyli się nigdy podjąć słusznej walki z Polakami lub wszcząć wojny, poprzestając jedynie na drobnych utarczkach. (...) Fakt, że pod Koronowem rozbita została jedna z trzech armii krzyżackich, co pociągnęło za sobą złamanie całego planu ofensywnego Zakonu”.

To po Koronowie zawarto pokój toruński. Na jego mocy Zakon został zmuszony do zapłaty Polsce odszkodowania w wysokości 100 tysięcy kop groszy czeskich, czyli ok. 120 ton czystego srebra, czyli na dzisiejsze: 2 miliardów dolarów. To była olbrzymia kwota. Krzyżacy musieli się zadłużyć w całej Europie. Dodatkowo musieli łupić podatkami poddanych. W efekcie kilka dekad później miasta pruskie same poprosiły o przyłączenie do Polski. Zakon niemiecki [przez wiek cały walczył z owym zadłużeniem](#), aż w końcu musieli zamknąć firmę. Ponieważ długi mieli u cesarza i książąt Rzeszy, więc ci nie

chcieli uznać likwidacji zadłużonego Zakonu poprzez ucieczkę w luteranizm. I tak doszło do Hołdu Pruskiego w Krakowie.

Tymczasem Polska za trzecią część owego odszkodowania (37 tysięcy kop) w 1412 roku wzięła od cesarza niemieckiego Spisz, czyli strategiczne ziemie na granicy polsko-węgierskiej. W czasie potopu szwedzkiego to właśnie Spisz był głównym bastionem polskiego oporu, który doprowadził do wyparcia najeźdźcy. I to właśnie Spisz został przez Austriaków zagarnięty jako pierwszy w czasie rozbiorów.

XVI wiek – pospolite ruszenie pokonuje Tatarów

Na początku Złotego Wieku pospolite ruszenie wygrało dwie wielkie bitwy przeciwko Tatarom z Chanatu Krymskiego. W 1506 roku w bitwie pod Kleckiem miało miejsce zwycięstwo wojsk polsko-litewskich, złożonych w zdecydowanej większości z pospolitego ruszenia, nad Tatarami, które doprowadziło do uwolnienia 40 tysięcy jasyru oraz zdobycia 30 tysięcy koni. Wojskiem Rzeczypospolitej dowodził Gliński – to ród o pochodzeniu tatarskim.

Jeszcze większe zwycięstwo miało miejsce pod Łopusznem 28 kwietnia 1512 roku nad przeważającymi siłami tatarskimi. W serwisie [Konflikty.pl](https://konflikty.pl) czytamy: „Na polu bitwy dowiodło swej wartości bojowej wołyńskie pospolite ruszenie, któremu przydzielono najtrudniejsze zadania. Jego żołnierze – pod silnym ostrzałem, ze wszystkich kierunków przyparciu do ściany lasu – zdołali utrzymać pozycje.”

XVII wiek – pospolite ruszenie pokonuje Szwedów

Najcięższą wojną Rzeczypospolitej szlacheckiej był Potop Szwedzki. Szczytowym osiągnięciem wojsk polskich w czasie tej

wojny była Bitwa pod Lubrzem, kiedy pospolite ruszenie rozgromiło wielokrotnie silniejszą armię szwedzko-niemiecką.

Oddajmy głos specjalście dr. Radosławowi Sikorze, historykowi dawnej wojskowości, który w tekście [„Większe niż Kircholm to zwycięstwo?”](#) pisze: „Szczytowym osiągnięciem wojsk polskich w czasie szwedzkiego potopu była bitwa, która uległa niemal całkowitemu zapomnieniu. Doszło do niej w nocy z 11 na 12 września 1656 roku we wsi Lubrze nad rzeką Wartą”. Pospolite ruszenie, którym dowodził wojewoda kaliski Andrzej Karol Grudziński, wzięło z zaskoczenia i w zasadzie zlikwidowało sześciokrotnie większe siły nieprzyjaciela. Do bitwy doszło, gdyż Polacy posiadali błędne informacje o liczebności wojsk przeciwnika. Jak pisał francuski sekretarz polskiej królowej, Pierre des Noyers: „Gdyby nasi byli wiedzieli istotną siłę nieprzyjaciela, zapewne by niebyli na niego uderzyli, lecz w mniemaniu, że ich tylko jest dwustu, rozpoczęli walkę, pewni będąc zwycięstwa; byliby ich nawet znieśli, chociaż jeszcze raz liczniejszych, tak im przekonanie zwycięstwa dodawało odwagi.” Generał, który dowodził Szwedami, uciekł, lecz został zatłuczony kijami przez polskich chłopów.

Pospolite ruszenie kończy panowanie Wazów

Najsłynniejszym wodzem Rzeczypospolitej pozostaje Jan III Sobieski, „Lew Lechistanu”, triumfator spod Wiednia. Jego najbardziej spektakularną porażką wojskową była bitwa, którą stoczył przeciwko polskiemu pospolitemu ruszeniu.

13 lipca 1666 roku doszło do wielkiej bitwy pod Mątwami, w której pospolite ruszenie Jerzego Sebastiana Lubomirskiego w walnej bitwie rozgromiło znacznie silniejsze wojska królewskie Jana Kazimierza Wazy, którymi dowodzili poza królem hetmani Sobieski, Pac i Potocki. Historycy do dziś odsądzają Lubomirskiego od czci za to zwycięstwo, podkreślając, że doprowadził do bitwy bratobójczej w której nie tylko wyginął

„kwiat rycerstwa polskiego”, ale i na dodatek zablokowano „dzieło reform Rzeczypospolitej”. Nasi historycy w dużej części nie lubią i nie rozumieją demokracji szlacheckiej. Znacznie bardziej imponuje im francuski absolutyzm czy prusacki ordnung. Stąd psucie państwa polegające na rozkładaniu demokracji szlacheckiej jest nazbyt często opisywane neutralnie jako reformy czy naprawianie. Prowadzi to niestety do tego, że za polską historię uchodzi dziś zbiór opinii frakcji królewskiej. Nie umacnianie demokracji, lecz umacnianie monarchii jest poczytywane za stan pożądany. Dlaczego? Bo wszyscy tak robili.

W istocie Rokosz Lubomirskiego nie zablokował „dzieła reform”, lecz skończył największe fatum Rzeczypospolitej: panowanie szwedzkiej dynastii Wazów w Polsce. Wazowie nie lubili ani Polski ani Polaków. Stale wikłali nasz kraj w coraz to nowe konflikty tak zewnętrzne, jak i co gorsza wewnętrzne. Prowadzili destruktywną politykę personalną w obsadzaniu stanowisk państwowych. To oni a nie szlachta prowadzili systematyczny rozkład kraju. Szlachcie i magnatom takim jak Lubomirski zawdzięczamy to, że upadek nastąpił nie w XVII, lecz wiek później.

W demokracji szlacheckiej król nie był tym, czym w monarchiach, czyli głównym ośrodkiem władzy, był czymś w rodzaju prezydenta. Główna władza realnie leżała w rękach narodu, czyli sejmików. Jeśli szlachcic na zagrodzie równy był wojewodzie, to magnat na zagrodzie równy był królowi. Stanowisko to nie było głównym ośrodkiem władzy, lecz głównym mechanizmem gry międzynarodowej Rzeczypospolitej. Zamysł zapraszania na polski tron cudzoziemców, by zyskać w ten sposób pasy transmisyjne oddziaływania polskiej demokracji na inne kraje europejskie, był słuszny, ale nader perturbacyjny i w ostateczności kosztował Polskę upadek. Cudzoziemscy królowie nie rozumieli tego awangardowego ustroju i dążyli do tego, by tak jak za granicą scentralizować władzę w ręku króla. Stąd głosy propagandystów frakcji dworskiej, takich jak Piotr

Skarga, by „naprawić” Rzeczpospolitą, czyli znieść demokrację.

Projekt owej naprawy nazwano elegancko jako zastąpienie wolnej elekcji, elekcją *vivente rege*, czyli „za życia króla”. Chodziło de facto o to, czy króla naznaczać będzie urzędujący król czy szlachta. O ile w pierwszym okresie panowania Wazów dwór realizował politykę szwedzką, następnie austriacką, o tyle w późnym okresie panowania tej dynastii dominowała tam już polityka francuska, której głównym *spiritus movens* była księżna francuska Ludwika Maria Gonzaga, która została żoną zarówno króla Władysława IV Wazy, jak i Jana Kazimierza. Ponieważ naród szlachecki nie cierpiał destruktywnej dla Polski Gonzagi, więc naturalnie nasi historycy bardzo ją cenią. To ona była główną podżegaczką do obalenia demokracji szlacheckiej, gdyż dążyła do wyniesienia do trwałej władzy w Polsce swojej francuskiej rodziny. Jej projekt elekcji *vivente rege*, który forsował posłuszny jej Jan Kazimierz, prowadzić miał do obsadzenia na tronie Polski, za życia króla Jana Kazimierza, księcia d’Enghien, Henryka Juliusza Burbona, syna Kondeusza. (zob. [„Ludwika Maria Gonzaga – ambitna żona dwóch Wazów”](#)). Nawet stojący po stronie króla Jan Pasek w swoich pamiętnikach tak to podsumowywał: „zawziętość i praktyki Ludwiki królowej, Francuzki, że koniecznie do wolności naszych chce wprowadzić galicyzm przez wprowadzenie na królestwo jakiegoś fircyka francuskiego”.

Kim był ów fircyk? Można o tym przeczytać w tekście [„The Insanity of Henri Jules de Bourbon-Condé”](#). Księżę cierpiał na regularne halucynacje. Raz wydawało mu się, że jest zającem, zakazywał wówczas używania dzwonów kościelnych w obawie przed swą ucieczką do lasu. Innym razem wydawało mu się, że jest rośliną i jak wszystkie rośliny kazał się podlewać. Potem znów uroił sobie, że umarł, więc przestał jeść, w efekcie czego wychudł jak szczapa. Najczęściej jednak roił, że jest nietoperzem. W 1673 roku został generałem-lejtnantem wojsk francuskich, lecz nie posiadał talentów militarnych, najlepiej wychodziło mu bicie własnej żony. To właśnie on miał być

„naprawą Rzeczypospolitej”.

Opcji tej sprzeciwiała się szlachta oraz Lubomirski, który był człowiekiem na tyle zasłużonym i powszechnie szanowanym, że był naturalnym kandydatem na kolejnego króla. Pierwszego „króla Piasta” demokracji szlacheckiej. Frakcja dworska pod komendą Ludwika Gonzagi zdawała sobie z tego sprawę i dążyła do marginalizacji Lubomirskiego.

Kim zatem był ten, co miał zablokować „dzieło naprawy Rzeczypospolitej”? Wykształcony na Akademii Krakowskiej, a następnie w Bawarii, Niderlandach, Anglii, Francji i Włoszech. Jego siła opierała się na Spiszu, tym właśnie, które posiadała Polska wskutek zwycięstwa pospolitego ruszenia nad krzyżakami. W swoim dominium starał się demokratyzować życie społeczne i gospodarcze, specjalne uprawnienia nadawał nie tylko wysoko urodzonym, ale i zwykłym poddanym. W 1650 roku został marszałkiem wielkim koronnym, czyli pierwszym ministrem. W owym czasie Gonzaga wprowadziła jedną ze swych reform „naprawy” państwa: [zwyczaj sprzedawania urzędów](#). Gdy więc w tymże roku podkanclerzym koronnym został Hieronim Radziejowski, Lubomirski otwarcie oskarżył go o korupcję. Podobnie sprzeciwiał się także królewskiemu projektowi dewaluacji polskiej monety. Dwór wytrwale jątrzył na Ukrainie, co doprowadziło do powstań kozackich. Lubomirski opowiadał się przeciwko planom totalnego zniszczenia i podboju Kozaków, co musiałyby prowadzić do stałej destabilizacji wschodu Rzeczypospolitej. Jeśli upokorzysz pokonanego, będzie knuł i nadal się buntował (vide Niemcy po I wojnie). Tego na Ukrainie uniknąć chciał Lubomirski.

Podział polityczny wyglądał wówczas mniej więcej tak, że po jednej stronie był król i magnateria, a po drugiej szlachta i Lubomirski. Kiedy jednak spadł na Polskę potop szwedzki, magnaci rychło złożyli przysięgę wierności Karolowi Gustawowi, podczas gdy Lubomirski jako jeden z niewielu pozostał lojalny królowi.

Dodajmy tutaj, że potop szwedzki nie byłby możliwy bez głupoty Jana Kazimierza i wbrew sienkiewiczowskim mitom nie można postrzegać czarno-biało stron tego konfliktu w pierwszej jego fazie. W czasie powstania Chmielnickiego, Radziejowski napisał do królowej skargę, że pan król uwiódł mu żonę, Elżbietę Słuszczańkę, a poza tym jest nieudacznikiem o wyjątkowo podłym charakterze. W efekcie Elżbieta, która była dziedziczką jednego z największych majątków w Rzeczypospolitej, postanowiła pozbyć się męża-rozacza i zażądała rozwodu. Problem w tym, że Radziejowskiego poślubiła bez intercyzy, więc nie dało się go łatwo wysiudać. Z pomocą przyszedł król, który przekupiwszy najznacniejszych senatorów sprokurował Radziejowskiemu proces polityczny na którym skazano go na śmierć i konfiskatę majątku. W efekcie Elżbieta, zwana „drapieżną tygrysicą”, wzięła rozwód razem z majątkiem. W 1652 roku Radziejowski uciekł za granicę i jeździł po dworach Europy szukając sojuszników przeciwko Janowi Kazimierzowi. Posłuch znalazł w Szwecji, gdzie począł montować sojusz pomiędzy Szwecją, Kozaczyzną a Siedmiogrodem przeciwko Janowi Kazimierzowi. W ten sposób doszło do potopu szwedzkiego. Karol Gustaw miał oczywiście swoje powody do najazdu na Polskę, lecz gruntowne informacje o sytuacji wewnętrznej w państwie dostarczone przez najwyższego urzędnika miały tutaj znaczenie fundamentalne. To właśnie Radziejowski był pośrednikiem między szlachtą polską a królem szwedzkim. Poddanie się Szwedom pod Ujściem bez walki opisywane jest dziś jako zdrada, choć w istocie była to jedynie chęć wymiany króla: zamiana nieudolnego króla o szwedzkiej proweniencji na znacznie sprawniejszego króla szwedzkiego. Mając Radziejowskiego Szwedzi doskonale wiedzieli, że Jan Kazimierz nie cieszy się poparciem narodu, więc nie będzie wielu chętnych, by go bronić. Musiało minąć nieco czasu, by Szwedzi napotkali realny opór. Kluczowa w tym zasługa właśnie Lubomirskiego. Sienkiewicz to zdeformował ukazując, że liderem oporu był Czarniecki.

Gdy Rzeczpospolita uporała się ze Szwedami, pozostał problem z

potopem rosyjskim od wschodu. I znowu główne skrzypce w rozwiązaniu tego problemu grał Lubomirski. To on właśnie w wielkiej bitwie pod Cudnowem trwającej od 14 października do 2 listopada 1660 roku rozgromił wojska rosyjskie Szeremietiewa, co zapewniło Rzeczypospolitej spokój na wschodniej granicy na wiele lat. W ocenie Kłaczewskiego, historyka wojskowości, była to jedna z najsprawniej przeprowadzonych akcji militarnych w siedemnastowiecznej Europie, mimo tego została wyparta ze świadomości polskiej.

Sytuacja w kraju wyglądała wówczas tak, że po jednej stronie mieliśmy skompromitowanego króla, którego winić można było za potop szwedzki. Z drugiej strony był Lubomirski, bohaterski oswobodziciel od Szwedów i Rosjan. Był on żelaznym kandydatem na kolejnego króla i wygrałby w cuglach demokratyczne wybory. Stąd właśnie próba „uzdrowienia demokracji” poprzez jej likwidację, czyli próba zamachu stanu Gonzagi, która z pominięciem głosu narodu postanowiła wkręcić Polsce króla francuskiego, chorego psychicznie Kondeusza. Ten absurd historycy nazywają dziś „projektem naprawy Rzeczypospolitej”. Źródłem tej pseudonaukowej tezy wielu historyków są bardziej sienkiewiczowskie mity aniżeli trzeźwa ocena faktów.

Lubomirski zablokował ową „reformę” za co miał zapłacić cenę najwyższą. W 1664 roku Jan Kazimierz powtórzył manewr z Radziejowskim. Sprokurował przeciwko niemu proces polityczny w którym skazano go na śmierć i konfiskatę majątku. Błąd polegał na tym, że niesprawiedliwość na Radziejowskim szlachtę zirytowała, ale się udała, bo widzieli w nim skorumpowanego urzędnika. Nie da się natomiast skazać na śmierć tego za którym stoi naród. Lubomirski zwołał pospolite ruszenie, które w 1665 roku pokonało przeważające siły królewskie w bitwie pod Częstochową. Mimo porażki król nie ustąpił. W efekcie rok później doszło do bitwy pod Mątwami, która tym razem zakończyła się nie pokonaniem armii króla, lecz jej likwidacją.

Pisze się dziś, że zginął wówczas kwiat rycerstwa polskiego i

zatrzymano „dzieło naprawy”, przez co Polska upadła. Na antenie Polskiego Radia prof. Teresa Chynczewska-Hennel tak podsumowuje Lubomirskiego: „Był to warchoł, intrygant, zwykły zdrajca polityczny, który pogrzebał ideę naprawy Rzeczypospolitej”. Ripostował jej prof. Henryk Wisner: „Daj nam Boże więcej takich zdrajców, a być może nie było by rozbiorów.”

Pomimo pogromu armii królewskiej pod Mątwami nie miała Polska trudności, by zaledwie kilka lat później odnieść wielkie zwycięstwo pod Chocimem nad Turkami. Sukcesem rokoshu było obalenie elekcji vivente rege. Gdyby do niej doszło królem Polski zostałby najpewniej chory psychicznie książę francuski. W tym wariacie Polska mogłaby nie doczekać XVIII stulecia, a w rozbiorach Polski wzięłaby nie łagodna Austria, lecz Turcja. Dzięki Lubomirskiemu na tronie zasiedli królowie polscy. Choć Wiśniowiecki nie był tak zły, jak się go dziś deformuje, zaś Sobieski nie był aż taki dobry (Lubomirski przerastał go pod każdym względem), jednak ich panowanie dało Polsce długi oddech po destruktywnych rządach Szwedów na tronie polskim.

Lubomirski nie mógł niestety doprowadzić swej walki do końca, gdyż zmarł w sile wieku już w 1667. Prof. Wisner twierdzi, że gdyby było więcej takich jak on nie doszłoby do rozbiorów. Można ująć to inaczej. Dzięki Lubomirskiemu udało się usunąć z tronu polskiego obcych monarchów, tyleż nieudolnych, co nade wszystko wielkich mącicieli. Dzięki temu Rzeczpospolita została ocalona. Tak właśnie ogłosił to sejm w roku 1669 roku rehabilitując w pełni Lubomirskiego. Gdyby jednak Lubomirski pożył jeszcze choć z dwie dekady, prawdopodobnie zostałby królem i do rozbiorów nigdy mogłoby nie dojść. Sobieski był dobrym królem, ale miał jedną wadę: Marysieńkę. Owa francuska margrabianka uchodziła za nieślubną córkę Ludwika Marii Gonzagi. Czy nią była w istocie to nieistotne. Faktem jest, że w dużej mierze była jej polityczną kontynuacją. W efekcie dwór nadzwyczaj dużo energii poświęcał temu, by korona pozostała w rodzinie.

Sobieski nie lubił pospolitego ruszenia, które nigdy nie pomaszerowałoby wojować pod Wiedniem. Jego plan polegał na stopniowej rezygnacji z pospolitego ruszenia na rzecz stałej armii zaciężnej.

XVIII wiek – pospolite ruszenie pokonuje władcę Litwy

Już po śmierci Sobieskiego, pospolite ruszenie pod dowództwem Michała Serwacego Wiśniowieckiego pokazało swoją wyższość nad „nowoczesną” armią Sapiehów, wygrywając 18 listopada 1700 roku bitwę pod Olkienikami. Jak pisze Radosław Sikora: „Bitwa olkienicka 1700 roku jest jednym z ciekawszych przykładów pokazujących, że atuty doświadczenia i profesjonalizmu nie muszą zapewnić zwycięstwa. Niemal wszystkie źródła podkreślają dużą różnicę w doświadczeniu i wyszkoleniu walczących stron. Różnicę korzystną dla wojsk Sapiehów! Także różnica doświadczenia wodzów obu stron predysponowała stronę sapieżyńską do zwycięstwa... A jednak to „republikanci” bitwę wygrali. Co więc przeważało szalę pięciogodzinnej bitwy? Było to z jednej strony zajązzenie szlachty, która miała już serdecznie dość tyrańskich rządów znienawidzonych Sapiehów. Rządów, które trwały kilkanaście lat. Rządów, które cechowały się nieznanym wcześniej rozpasaniem regularnego wojska litewskiego, wykorzystywanego do walki z przeciwnikami politycznymi Sapiehów... Okazało się, że dobrze umotywowani do walki ludzie wygrali bitwę pomimo tego, że na każdym szczeblu znacznie ustępowali przeciwnikowi i doświadczeniem, i umiejętnościami. Wola walki zwyciężyła.”

Naturalnie, można znaleźć liczne przykłady, kiedy pospolite ruszenie przegrywało bitwy. Ale tak samo można je znaleźć dla armii regularnych. Problem w tym, że zamilcza się wielkie zwycięstwa pospolitego ruszenia, a eksponuje jedynie porażki. Dla armii zaciężnych obowiązuje inna zasada: przemilcza się porażki, sławi zaś sukcesy. Nawet husaria, która ma opinię

„najlepszej kawalerii świata” ma na swoim koncie wielkie porażki, co więcej pod znakomitymi dowództwami: Dobrynicze 1605 – porażka husarii z Rosjanami, Cecora 1620 – porażka husarii pod wodzą wybitnego Stanisława Żółkiewskiego z Turkami i Tatarami, KłECKO 1656- porażka husarii pod wodzą Stefana Czarnieckiego (tego z hymnu) z mniej licznymi wojskami szwedzkimi, Parkany 1683 – porażka husarii dowodzonej przez Sobieskiego z Turkami (Radosław Sikora: Husara – duma polskiego oręża, Kraków 2019).

Francuskie pospolite ruszenie pokonuje starą Europę

Gdy upadała Rzeczpospolita, Legiony Polskie walczyły po stronie Rewolucji Francuskiej. Jakiż to symbol! Głównym mentorem ideowym jej wodzów był Jan Jakub Rousseau, największy antysystemowiec zachodni, który jako jeden z niewielu ówczesnych intelektualistów słaWił sarmacką Polskę, wyprzedzając w tym Nietzschego, czołowego filozofa współczesności. Do współczesnych mas inteligenckich te dwa wielkie fakty wciąż jeszcze nie dotarły. Rewolucja Francuska zburzyła starą monarchiczną Europę (tę, która zniszczyła Rzeczpospolitą!), pozwalając wygrać demokracji, która nader powoli wciąż ewoluuje. Rewolucja Francuska pokazała też, że pospolite ruszenie może być potężniejsze niż wszystkie zawodowe armie razem wzięte. Ówczesne koalicje antyfrancuskie to była wielka wojna całej starej Europy z pospolitym ruszeniem narodu francuskiego. Wojna zakończona zwycięstwem pospolitego ruszenia.

W dzisiejszej Polsce, która stawia zaledwie pierwsze nieśmiałe kroki na drodze odbudowy świadomości narodowej poprzez zrozumienie dawnej Rzeczpospolitej, sformułowanie „pospolite ruszenie” służy zazwyczaj jako epitet pejoratywny określający bezładny zryw. Nie tylko Neumann takie rzeczy mówi, ale i przeciwna mu prawica wielokrotnie podkreśla, że [opozycja jest](#)

[tak nieudolna jak pospolite ruszenie](#). Dziwne to, gdyż projekt budowy Wojsk Obrony Terytorialnej to mimo wszystko nieśmiałe nawiązanie do pospolitego ruszenia. Siennicki, naczelny „Polska The Times” [mówi](#): „naprzeciwko sprawnej maszyny, mamy ledwie pospolite ruszenie, które zaledwie bawi się w politykę, układając klocki”. Smutne to, że nasza elita swoim rozumieniem dawnej Rzeczypospolitej stoi niżej niż Rousseau i Nietzsche – czołowi filozofowie francuscy i niemieccy, których myśl sukcesywnie przebudowuje Europę od czasu upadku Rzeczypospolitej. Nie jest to specjalnie dziwne, gdyż w dzisiejszej Polsce walczą ze sobą pogrobowcy PRL-u z pogrobowcami II RP. Głębiej polska świadomość póki co nie sięga (poza bibelotami i cepeliadą).

XIX wiek – Szwajcaria przejmuje polskie pospolite ruszenie

Póki co serce demokracji europejskiej bije w Szwajcarii. Nie ma tam armii zawodowej, jest system pospolitego ruszenia, oparty na zmilitaryzowanym społeczeństwie. Szwajcarzy ujmują go tak: [Szwajcaria nie ma armii, Szwajcaria jest armią](#).

Kiedy wskazuje się na przykład Szwajcarii słyszymy: nie da się tego zastosować w Polsce, bo Szwajcaria to zupełnie inny kraj i ma zupełnie inne położenie. Opinie takie opierają się na geopolitycznej ignorancji. Pospolite ruszenie rozwinęło się w Szwajcarii nie dlatego, że jest mała, lecz dlatego, że ...przeszczepiono tam polskie wzorce.

W czasie kiedy na okoliczność 150. rocznicy Powstania Styczniowego marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, z wykształcenia historyk po KULu (ach, ci historycy!), z pogardą odniósł się do tegoż powstania („Takie obchody, jakie powstanie”), płk dr Juerg Stuessi-Lauterburg, dyrektor Szwajcarskiej Biblioteki Wojskowej, na konferencji zorganizowanej przez Ambasadę Szwajcarii, [oznajmił](#), że Powstanie Styczniowe stworzyło szwajcarski system obronny,

szwajcarskie pospolite ruszenie. Polski wzorzec im zaimponował, a sytuacja Szwajcarii jest nader analogiczna jak Polski: małe państwo wciśnięte między mocarstwami, któremu w przeszłości groziły rozbiory.

Pasem transmisyjnym polskich wzorców była obecność w Polsce w czasie styczniowego powstania obserwatora ze Szwajcarii, Franza von Erlach, którego raport, a następnie książka [„Prowadzenie wojny przez Polaków w 1863 roku”](#) wpłynęły na planowanie obrony Konfederacji Szwajcarskiej. Nikt z żyjących ówczesnie ludzi nie napisał tak szczegółowej analizy armii powstańczej. „Doświadczenie Powstania Styczniowego ukształtowało szwajcarską doktrynę obronną funkcjonującą do dzisiaj” – powiedział w 2013 roku szwajcarski historyk wojskowości, dodając: „Polska była w Szwajcarii popularna. To nadzwyczajne uznanie powstało najpierw za sprawą godnej pochwały Konstytucji z 3 maja 1791 roku. 3 maja 1863 roku odbywały się w miastach szwajcarskich ogromne demonstracje organizowane spontanicznie przez ludność, ale z udziałem oddziałów wojska, powstawały komitety poparcia dla Polski (...) Erlach swoim rodakom przekazał ważne doświadczenia wojskowe opisujące model pospolitego ruszenia, wykorzystującego często zaimprovizowaną broń i uwarunkowania lokalne. Były one dla nas bardzo ważne”.

Oto co pisał Erlach o Polakach: „Naród polski, o ile poznałem go z obserwacji i z niejakej znajomości jego dziejów, jest narodem zdolnym do najwyższego rozwoju umysłowego, oraz posiadającym łagodne i humanitarne obyczaje. Z uzasadnioną dumą Polak wspomina o tym, że żaden z jego panujących nie zginął śmiercią gwałtowną, jak tylu mocarzy innych krajów, że u nich nie było nigdy wojen religijnych, ale zawsze panowała tolerancja wyznaniowa, że [chłop polski nigdy nie był niewolnikiem](#), ale tylko przywiązany do gleby. Cudzoziemca uderza tu pewna rycerskość ludzi, ich zdolność debatowania o sprawach publicznych, nieznana nigdzie samodzielność kobiet, łagodność w postępowaniu z jeńcami. Te rysy charakteru

narodowego ujmują tym więcej w zestawieniu ze zwierzęcą dzikością Moskali. (...) Między obecnym polskim powstaniem i wojskowością szwajcarską istnieje pewne pokrewieństwo duchowe”.

Pokrewieństwo Polski i Szwajcarii nie sprowadza się do podobieństw powierzchownych, lecz ma charakter fundamentalny. W tekście [„Dziedzictwo celtyckie i starożytne dzieje naszego kraju”](#) opisałem geopolityczny charakter podobieństw między naszymi krajami. Polska leży w środkowoeuropejskiej strefie zgniotu, zaś Szwajcaria leży w zachodnioeuropejskiej strefie zgniotu i jest krajem otoczonym naturalnymi granicami ochronnymi: góry na południu, wielkie jeziora i wielkie rzeki z pozostałych stron. Gdy upadła Rzeczpospolita, Szwajcaria przejęła sarmacką ideę pacyfizmu opartego na militarystyce powszechnym.

Nasi historycy piszą, że pospolite ruszenie od średniowiecza jest już przeżytkiem. Naturalnie, dla snujących mokre sny imperialne pospolite ruszenie jest przeżytkiem. Nigdy jednak nie będzie przeżytkiem w realnych demokracjach, gdzie siłę pielęgnuje się jedynie do obrony, nie do ataku. W systemach dążących do demokracji [pospolite ruszenie jest przyszłością.](#)

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl